

*Sublet do 04242 [10]
j.m.m.*

**BIBLIOTECZKA „CZASU“
ZESZYT 10.**

Ks. KONSTANTY MICHALSKI

**KOŚCIÓŁ WOBEC
NARODOWEGO SOCJALIZMU**

KRAKÓW 1934

62

775021
BIBLIOTECKA „CZASU“
ZESZYT 10.

Ks. KONSTANTY MICHALSKI

KOSCIÓŁ WOBEC
NARODOWEGO SOCJALIZMU

KRAKÓW 1934

D. 3108/48

Odbitka z »Czasu« — 1934 r.



Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie.

K.
20. I. 1947.
Kutrzeba

Zjawia się nieraz pytanie, dlaczego episkopat niemiecki zmienił front wobec Hitlera, dlaczego zrazu oświadczył się przeciwko programowi 25 punktów, dlaczego zakazał katolikom wstępowania do partji, ale nagle na zjeździe w Fuldzie, w marcu 1933 roku uchylił zakaz, w liście pasterskim z Zielonych Świąt uznał potrzebę współpracy, a kilka dni temu kard. Faulhaber ostrzegł duchowieństwo przed nieroztropną krytyką. Wraca uporczywe pytanie, czy racją zmiany był trjumfalny pochód Hitlera od protestanckich Prus aż do katolickiej Bawarii, czy racją był fakt, że swastyka gromadziła koło siebie młodzież wszystkich obozów, czy znowu drzewo poddało się silnym wichrom i prądom, by nie stracić konarów. Gdyby tak było, nie istniałby dzisiaj konkordat, a katolicyzm znajdowałby się w Rzeszy w stanie rozkładu. Odpowiedź w tym wypadku nie może być tak prosta, jak prostymi są pytania, gdyż musi ona uwzględnić dwa zasadnicze fakty: 1) unormowanie współżycia między Kościołem a Trzecią Rzeszą przez konkordat, 2) istnienie fermentów, które sięgają aż do korzeni życia religijnego, grożąc im zniszczeniem. Trzeba więc uznać paradoks, że pokój religijny w Trzeciej Rzeszy istnieje i nie istnieje.

I.

Żeby zrozumieć fakt istnienia pokoju religijnego, trzeba sobie zdać sprawę z tego, 1) że narodowy socjalizm był zrazu polityczną partją a dzisiaj jest Trzecią Rzeszą, 2) że był i jest dotychczas ruchem i prądem, 3) że wreszcie skryształizował się w światopogląd.

1. Narodowy socjalizm był zrazu partją, która narówni z innymi partjami walczyła na arenie parlamentarnej w państwie, opartem na liberalizmie politycznym. W walce tej narodowy socjalizm i centrum znajdowały się stałe w przeciwnych obozach, z których jeden chciał za wszelką cenę obalić traktat wersalski, a drugi starał się uchronić Niemcy przed represjami i nową wojną. Przez swój sojusz z socjalistami straciło centrum swobodę ruchu tak, iż nie zdołało zawsze przeprowadzać swego zasadniczego programu. Dzisiaj zarzuca A. Rosenberg partji centrowej, że miała dogmaty i Chrystusa na ustach, a w rzeczy samej torowała drogę bolszewizmowi, łącząc się z marksizmem na terenie parlamentarnym (*Das Wesensgefüge des Nationalsozialismus*, München 1933). Zarzuca jej, że wprowadzała w swe szeregi duchowieństwo, odrywając je od duszpasterstwa, a nie widziała, czy widzieć nie chciała, że socjalna demokracja szerzy ateizm przez organizację bezbożnictwa. Centrowy minister sprawiedliwości uniewinnił George'a Grossa, którego oskarżyli narodowi socjaliści o bluźnierstwo w obrazie *Ecce homo*. Tolerowała partja katolicka na wystawie w Mo-

nachjum bluźnierczą rzeźbę, przedstawiającą Chrystusa ukrzyżowanego i trzeba było dopiero interwencji Hitlera dla usunięcia publicznego skandalu. Zarzucą Rosenberg centrum, że stało w ogonku socjalnej demokracji, kiedy w Turynji minister narodowo-socjalistyczny rozpoczął swe urzędowanie od wprowadzenia do szkół modlitwy, do której dołączono prośbę o odrodzenie niemieckiej ojczyzny. Zarzucą mu, że nie korzystało ze sojuszu z socjalistami w Prusiech, by wywrzeć nacisk na rząd brunszwicki dla zmiany atmosfery szkolnej i znowu dopiero w roku 1930 wprowadzono do szkół Boga i modlitwę, kiedy tekę ministra oświaty objął narodowy socjalista. Boli Rosenberga także to, że centrowcy głosowali za socjalistą Loebem, kiedy chodziło o stanowisko przewodniczącego Reichstagu, a zwalczali kandydaturę narodową.

Nie wspomina oczywiście Rosenberg o tem, że narodowi socjaliści w krajach związkowych zwalczali każdą inicjatywę centrową do zawarcia konkordatu. Racja jest jasna. W roku 1923 po upadku powstania listopadowego, oderwał się narodowy socjalizm od narodowców i wszedł na tory radykalne, przyjmując na długi czas hasło Ludendorfa: naszym wrogiem jest Rzym. Jeżeli do tego dodamy program 25 punktów, gdzie między innymi ogłoszono postulat wywłaszczenia bez odszkodowania, zrozumie my negatywne ustosunkowanie się episkopatu do partji narodowo-socjalistycznej, która zresztą w tym czasie miała w Reichstagu za ledwie

16 posłów. Jednak szeregi nowej partji szybko rosły, skoro już w wyborach wrześniowych 1932 roku zyskała 6,500.000 głosów, zdobywając 107 mandatów. Odtąd brunatne koszule zaczęły rozbijać wszelkie inne partje polityczne, a utrzymywało się tylko jeszcze centrum tak, iż przez to samo zaostrzała się wzajemna animozja, zwłaszcza że bojowy sztab Hitlera z nielicznymi wyjątkami składał się z elementów protestanckich. Wreszcie obóz narodowo-socjalistyczny stał się faktycznie nową, Trzecią Rzeszą, a centrum rozwiązało się 15 lipca 1933 roku, skoro Stolica Apostolska poleciła duchowieństwu wycofać się z wszelkich organizacyj politycznych.

Jak kilka lat temu, papież Pius XI zrzekł się przeprowadzania postulatów kościelnych przez partję popolari, tak teraz w konkordacie z Trzecią Rzeszą zrezygnował z pomocy centrum jako partji politycznej. Przez te dwa fakty i przez utrzymanie konkordatów z państwami o ustroju liberalnym, udowodniła Stolica Apostolska, że Kościół pragnie zgodnego współżycia z każdym państwem, bez względu na jego strukturę polityczną. Nie ulega jednak wątpliwości, że narodowi socjaliści przenieśli w wielkiej mierze na Kościół dawne animozje do partji centrowej. Centrum powstało w chwili, kiedy Bismarck w imię hasel liberalnych rozpoczął walkę kulturalną, dzieląc jeden naród na dwie zwalczające się części. Społeczeństwo katolickie wyłoniło z siebie partję, która wzrosła wśród walki kulturalnej tak dalece, iż skupiła

w sobie 26.7 proc. mandatów poselskich, ale skoro walka wygasła, liczba mandatów zmniejszała się stopniowo, aż wreszcie w marcu 1933 roku uzyskano tylko 14 proc., chociaż katolicy stanowią 32 proc. ludności Rzeszy. Centrum w ostatnich latach nie przedstawiało już w Reichstagu ogółu ludności katolickiej. — Nie mniej i po walce kulturalnej oddało ono państwu wielkie usługi w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, a po klęsce wielkiej wojny uratowało kraj od rozbicia przez siły odśrodkowe. To wszystko prawda, ale nie mniej pewnem jest to, że centrum miało swe dłużne hipoteki, których nie może płacić Kościół, ponieważ się z żadną partją polityczną nie utożsamia.

2. Narodowy socjalizm był prądem i prądem być nie przestał, niosąc w sobie pierwiastki zdrowe i mętną pianę. Jeżeli w partji główną rolę odgrywa organizacja, to w prądzie górują czynniki psychiczne, racjonalne i irracjonalne, które albo partję rozkładają, albo jej torują drogę do dalszego rozwoju. Pod nakazem sumienia, spotęgowanego silnem uczuciem, pod wpływem swego dajmonion zjawiał się Sokrates na ulicach Aten, żeby przeciwko rozkładowej akcji sofistów bronić życia, życia ludzkiego i moralnego. Dajmonion, idące z instynktu samozachowawczego i z głębin intelektu, wezwawało młodzież niemiecką do obrony życia przeciwko nowożytnym sofistom z obozu liberalnego i komunistycznego.

Paweł Tillich dowodzi, że nowy mit, mit życia zrodził się w Niemczech, jako reakcja prze-

ciwko racjonalizmowi, który odrywał człowieka od źródeł istnienia. Prąd narodowo-socjalistyczny przynosił mit, który miał nawiązać do źródeł życia, do ojczystej gleby, do krwi i do narodu. Ziemia dotąd była środkiem eksploatacji, odtąd miała się napowrót otoczyć nimbem mitu, jako kolebka życia i miejsce spoczynku dla ciała. Krew spychano dotąd na najniższe szczeble w hierarchji wartości, odtąd miała ona podnieść się na szczeble górne, gdyż w niej zawiera się i dynamika życia i szlachectwo rasy i siedlisko heroiczych porywów. Dotąd społeczeństwo było niczem, jednostka wszystkim, dotąd społeczeństwo było aglomeratem, jednostka celem w sobie; odtąd będzie wprost odwrotnie, jednostka osiągnie całą swą wartość przez worganizowanie własnej istoty w całość narodową i państwową, w której tkwią skarby kulturalne, odziedziczone w ciągu dziejów.

Prąd narodowo - socjalistyczny akcentował więc głównie rolę czynników irracjonalnych, rolę ziemi i krwi, nazywając je losem i przeznaczeniem i wianem naturalnem człowieka. Ale nietylko. Przez te hasła rozbudzano w najdalszych głębinach podświadomości zwyciężonego narodu to, co się tam przyczytało, czekając na sygnał, na chwilę — rozbudzano dawne aspiracje i uczucia, nadając im siłę żywiołu. Jak w każdym prądzie, tak i tutaj czynniki irracjonalne górowały nad całością, budząc aż do dna, aż do mętów duszę zbiorową.

Jaką rolę mógł spełnić Kościół wobec tego prądu, jeżeli miał utrzymać w swych szeregach młodzież, a jednak zachować ją od zatrucia, od mętów? Musiał ze swoją nauką o sprawiedliwości i miłości wstąpić w sam prąd nie jako tama, któraby prąd miała hamować, lecz jako tama, któraby wstrzymywała męty, przepuszczając czyste tylko wody. Nie może Kościół zabraniać czci dla własnej krwi i rasy, ale musi w imię miłości chrześcijańskiej przypomnieć, że każdą krew nobilituje się przez podobieństwo boże w duszy, a tem bardziej przez chrzest; musi przypomnieć, że o zemstę do Boga woła głośno nie tylko krew wylana, ale także krew zdeptana i zelżona, woła o zemstę także do tego (to groźba), który ją nosi w swem sercu. Musi Kościół przypomnieć, że czem innym jest indywidualizm, a czem innym personalizm: jednostka musi się worganizować w całość, oddając jej na służbę swe mienie i zdrowie i życie, ale osoba ma prawo do życia duchowego i nigdy z niego zrezygnować nie może.

Narodowy socjalizm był i jest prądem, który sam w sobie przez wewnętrzne tarcia raz poraz się oczyszcza lub zamyca. Już raz oderwał się od głównego prądu zmacony nurt, kiedy za granicami Rzeszy znalazł się Otto Strasser, który rewolucji, dokonanej przez Hitlera, nie chciał uznać za skończoną. Jeszcze dzisiaj zarzuca Strasser Hitlerowi, że zniekształcił ideę narodowego socjalizmu w dwóch zasadniczych punktach, bo uznał zasadę własności prywat-

nej oraz poszedł na ugodę z Rzymem i z innymi wyznaniem chrześcijańskimi.

Narodowy socjalizm nie przestał być prądem, więc także w Rzeszy utrzymują się jeszcze czynniki, które prą do wojny religijnej. Działa jeszcze ciągle niepohamowana dynamika sił irracjonalnych, grożąc rozbięciem pracy organicznej, jeżeli silna ręka nie utrzyma żywiołów na właściwym torze.

3. Narodowy socjalizm skryształizował się w światopogląd, biorąc z ruchu te pierwiastki, które uznał za istotne, niezmiennie. Ilekroć ktoś z pod znaku swastyki mówi o prądzie, unika starannie wzmianki o duchu, ograniczając się do triady mitu o glebie ojczyźnej, krwi i narodzie. A jednak kiedy partja stała się Trzecią Rzeszą, ujęła w dłoń ster rządów i wzięła na siebie obowiązek przebudowy ustroju, nikt inny tylko duch stanął do pracy jako architekt. Inaczej być nie mogło, gdyż chodziło o organizację życia ludzkiego, niemieckiego, a nie jakiegoś życia wogóle, chyba żeby się było chciało wrócić do tego racjonalizmu, który się zwalczało. Zresztą nie kto inny ostatecznie tylko intelekt zrobił w rewolucji heroiczny wysiłek dla wyzwolenia się z ciasnego kaftana, który sobie przykroił i nałożył według recepty racjonalistycznej, by od pierwszej chwili w nim się dusić i wchodzić w konflikt z rzeczywistością.

W światopoglądzie narodowo-socjalistycznym zjawia się wraz z prymatem polityki idea totalności czyli idea ogarnięcia całego czło-

wieka tak, iżby państwo objęło kierownictwo wszelkich objawów życia, składających się na służbę dla całości. Trzeba się zapytać, czy w tem ujęciu zostało jeszcze miejsce dla ducha i religji. Zostało o tyle, że uznano w sposób pozytywny chrześcijaństwo, jakkolwiek narodowy socjalizm starał się przeprowadzić rewolucję poza wszelkimi wyznaniem i wyodrębnił całkowicie sferę polityczną od religijnej. Znalazły się więc pomosty do wzajemnego porozumienia.

Nie zapomniano w Kościele Hitlerowi, że uznał konieczność określenia stosunku partji do religji wówczas, kiedy w niej jeszcze niemal wszystko roztopiało się w burzliwym prądzie. Punkt 21 pierwotnego programu brzmiał bowiem dosłownie: domagamy się w państwie wolności dla wszystkich wyznań, o ile nie zagrażają całości państwa i nie sprzeciwiają się uczuciom moralnym rasy; partja wyznaje chrystjanizm pozytywny, nie wiążąc się żadnem wyznaniem. Nie zapomniano Hitlerowi także tego, że niektóre punkty programu wytłumaczył w ten sposób, iż straciły swe ostrze. Punkt 17 nieodwołalnego programu brzmiał groźnie i radykalnie, domagając się wywłaszczenia ziemi dla celów społecznych bez odszkodowania. W roku 1928 (13 kwietnia) wyjaśnił Hitler, że skoro narodowy socjalizm przyjmuje zasadę własności prywatnej, wywłaszczenie bez odszkodowania może się odnosić jedynie do majątków nabytych nieprawnie lub administrowanych niezgodnie z do-

breem społecznem. Nie zapomniano Hitlerowi i tego, że już w „Mein Kampf“ wypowiedział o stosunku wodza politycznego do religji. Zaznaczył tam bowiem jasno, że religijnych przekonań i instytucyj nie należy w narodzie tykać, a jeżeliby ktoś chciał wprowadzić reformy religijne na drodze politycznej, okazałoby przez to, że niema pojęcia o strukturze życia religijnego. Pamiętano to wszystko Hitlerowi, ale zaufanie pełne zyskał dopiero w marcu 1933 roku, kiedy już jako kanclerz oświadczył w Reichstagu dosłownie: rząd narodowo-socjalistyczny upatruje w dwóch wyznaniach chrześcijańskich dwa doniosłe czynniki do podniesienia narodu oraz niewzruszalną podstawę etyki i życia moralnego. Na te słowa padła barjera między Kościołem a narodowym socjalizmem, bo już w pięć dni po ich wypowiedzeniu zjazd biskupów w Fuldzie uchyla dotychczasowe zakazy. Do słów kanclerza odwołuje się list pasterski z Zielonych Świąt, odwołuje się do nich także znane rozporządzenie arcybiskupa fryburskiego, w którym poleca swemu duchowieństwu, żeby nie zabraniało stowarzyszeniom wnoszenia sztandaru ze swastyką do wnętrza kościołów.

Dla młodzieży katolickiej list pasterski z Zielonych Świąt i dalsze enuncjacje biskupów były wyzwoleniem z wewnętrznej udreki. — W swych organach wraca ciągle do zasług, jakie zdaniem episkopatu narodowy socjalizm oddał Kościołowi i państwu. Dzisiaj dyskutuje się na zimno nad tem, czy w zimie z roku

1932/33 Niemcom istotnie groziła rewolucja komunistyczna. Ze strony katolickiej uznaje się otwarcie, że atmosfera przypominała tę, która zapanaowała w Rosji w roku 1917 przed rewolucją bolszewicką. Jeszcze szeregi rewolucyjne były tam w mniejszości, jeszcze wierne pułki stały pod bronią, ale wszystko począł opanowywać chaos, zjawiała się na chwilę pustka w życiu publicznym i sięgnął po władzę ten, który był zdecydowany na wszystko. Wszystko to mogło się powtórzyć w Niemczech, bo społeczeństwo ogarnął już chaos, a jeżeli nie wybuchła rewolucja komunistyczna, to dlatego, że Hitler zdecydowanym ruchem sięgnął po władzę. Przypomina się dzisiaj, że zgóry i zdołu, a zwłaszcza zdołu, z szeregów komunistycznych szła szalona propaganda bezbożnictwa, która skupiła w swym obozie do miliona ludzi. Pod ciosem Hitlera rozpadł się czerwony obóz, a razem z nim przepadło gdzieś gniazdo bezbożnictwa i publicznej niemoralności. Nie na tem koniec. Wicekanclerz von Papen bezustannie głosi w kołach katolickich, że narodowy socjalizm spełnia w wielkiej mierze program społeczny encykliki *Quadragesimo anno*. W myśl encykliki organizuje społeczeństwo nietylko w kierunku poziomym, lecz także w pionowym, łącząc stan ze stanem. Praca otrzymała teraz mocną podbudowę moralną, gdyż nie osobisty zysk staje się jej głównym motorem, lecz służba dla całości. Na szesnastym zjeździe akademików katolickich w Akwizgranie ha-

stem naczelnem stało się stworzenie nowego stylu życia, by zacieśnić związki z całością narodu i państwa. Jak tu znany filozof, Heidegger, akcentował konieczność nawiązania wielkich kontaktów ze zbiorowością, tak na zjeździe w słynnym opactwie benedyktyńskim Maria-Laach słynny inicjator ruchu liturgicznego, Herwegen, dowodził, że Kościół katolicki był zawsze szkołą tego heroizmu, który obecnie bierze narodowy socjalizm na swe sztandary.

Jeżeli w starym pokoleniu katolików niemieckich utrzymuje się żal, że minęły świetne czasy partji centrowej, to młodzież chce budować przyszłość pod nowym hasłem swastyki. Zapanował więc pokój między Kościołem a Trzecią Rzeszą, pokój, oparty na konkordacie, gdzie określono podstawy zgodnego współżycia. Do litery dodaje młodzież katolicka swój ogień, wnosi w szeregi brunatnych koszul heroiczny styl życia, zrodzony pod tchnieniem motywów religijnych. Wracamy jednak do żywego paradoksu. W Trzeciej Rzeszy pokój z Kościołem istnieje i nie istnieje, gdyż socjalizm narodowy nie tylko jest Trzecią Rzeszą i światopoglądem, ale jeszcze dotąd jest także prądem o mętnych wodach. Z mętnych wód prądu idzie ta ślepa dynamika, która może porwać oderwane z obozu komunistycznego rzesze do wojny religijnej. — Z mętnych wód prądu rodzą się te fermenty religijne, o których pisałem w marcowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego”. Zawarte

tam myśli otaczają nowe oświetlenie w podanych tu ramach.

II.

Kiedy Hitler podpisywał konkordat ze Stolicą Apostolską, ani nie uważał Trzeciej Rzeszy za osobny Kościół, ani jej też na kościół narodowy przeobrazić nie myślał. Jednak skrajne żywioły dążą do samowystarczalności religijnej i to takiej, gdzieby wykluczono nietylko uniwersalizm Kościoła, ale i Boga ponadnarodowego. W Niemczech, jak i w Rosji sięgnęła więc rewolucja powojenna aż do samych korzeni życia religijnego z tą tylko różnicą, że w Rosji starano się korzenie wyrwać, a w Niemczech chce się je wymienić na inne, narodowe. W Rosji zrewolucjonizowanej znalazły się na froncie religijnym skrajny ateizm, Cerkiew Żywa, Cerkiew Stara z patriarchą Tichonem i drobna grupa katolików. Lewe skrzydło głosiło wprawdzie ateizm, lecz równocześnie budowało nowe ołtarze dla ideałów komunistycznych z Leninem jako symbolem. Z tego ogniska szły rewolucyjne przerzuty na Żywą Cerkiew i na Starą Cerkiew, wywołując wszędzie procesy rozkładowe. Chcąc pogodzić Boga z Belzebubem głosiła Żywa Cerkiew, że się myli, kto uważa chrześcijaństwo za księgę zamkniętą, gdyż w rzeczy samej jest ono rzeką wечно płynącą. Faktycznie stało się tak, że wечно płynąca rzeka Żywej Cerkwi rozdzieliła się na kilka ramion, osobne dla inte-

ligencji, osobne dla robotników, na to, żeby się rozlać płytko i przepaść w zoranej przez pług rewolucyjny ziemi rosyjskiej. Ogniste przerzuty szły także na Cerkiew Starą, doprowadzając do paroksyzmu tę chorobę, której nabiła się przez współzycie z caratem. Wierną Chrystusowi strugą pozostał Kościół katolicki, ale był on tylko drobną strugą na bezbrzeżnych ziemiach rosyjskich, objętych pożarem wojny religijnej.

W Niemczech na froncie religijnym stanęły skrajne żywioly z prądu narodowo-socjalistycznego, żywa cerkiew „Niemieckich Chrześcijan“, stara cerkiew konserwatystów protestanckich i silny, zwarty obóz katolików. Znowu tutaj z lewego skrzydła idą ogniste przerzuty i na Niemieckich Chrześcijan i na konserwatywnych protestantów i na obóz katolicki. Lewe, skrajne ognisko nie różni się istotnie od obozu ateistycznego w Sowietach, różnica polega jedynie na tem, że na nowych ołtarzach apoteozuje się w Niemczech rasę, krew i naród, a w Sowietach ideały komunistyczne. Fermenty religijne w społeczeństwie protestanckiem nie zrodziły się razem z narodowym socjalizmem, lecz pod jego wpływem uległy głębokiemu przeobrażeniu. Już przed wojną rozpad życia religijnego w protestantyzmie płynął z filozoficznego subiektywizmu i z przesadnego historyzmu jako z dwóch głównych źródeł. Nie Bóg stwarzał więc człowieka, lecz człowiek stwarzał Boga w swem uczuciu religijnem; zestawiano chrześcijaństwo jako fakt

dziejowy z innymi zdarzeniami, zapominając o treści i wartościowaniu. Pod tchnieniem narodowego socjalizmu osobiste przeżycie religijne otrzymało szeroką podstawę, która sięga tak daleko, jak daleko sięga germańska rasa i krew; historyzm zaś ustąpił miejsca filozofii dziejów, która miała wstrząsnąć szerokimi masami przez idee powołania i przeznaczenia dziejowego. Zjawiała się więc całkowita laicyzacja religji, gdyż na miejsce Boga stanęły ziemskie, wyłącznie ziemskie świętości krwi, rasy i narodu.

Do skrajnego ogniska rewolucji religijnej brano palne materiały ze wszystkich arsenaliów, obcych i swoich. Ze stanowiska pedagogicznego podchodził do zagadnienia E. Kriek, obecny rektor uniwersytetu w Frankfurcie nad Menem. Nie głosi on wprawdzie hasła budowy kościoła narodowego, ale toruje do niego drogę. Jego zdaniem znika i zniknąć musi z religji typ proroczy wyznań chrześcijańskich, uznający Boga transcendentnego, a zwycięży typ heroiczny, który dąży do świętego, zbiorowego wysiłku narodu w twórczej pracy. Typ heroiczny narodowego socjalizmu wchłania w siebie typ trzeci, genialny, który, uznając Boga w sobie, chce iść w nieskończoność na drodze pracy kulturalnej. Kriek zdobył dla narodowego socjalizmu tysiączne kadry nauczycielstwa w szkołach powszechnych i średnich, więc nic dziwnego, że skrajne skrzydło sięga do jego arsenału, a jeszcze chętniej sięgnęłoby po jego własną osobę.



Ze stanowiska politycznego podchodzi do zagadnienia Rosenberg, ale źródła jego natchnień znajdują się w filozofii życia Schopenhauera i Nitzschego: w jej ramach usiłuje odmalować gigantyczny obraz walki między duchem germańskim a chrześcijańskim. Jego „Mit XX wieku“ usiłuje zachować w napięciu wszystkie czynniki irracjonalne prądu narodowo-socjalistycznego, usiłuje utrzymać całą jego dynamikę, by go nakryć kopułą kościoła germańskiego tak, jak Strasser chciałby wytrącić władzę z rąk Hitlera, by prąd poszedł jeszcze głębiej, wydarł z niemieckiej duszy wszystkie jej męty tak, iżby rozszalał się w orgji komunistycznej.

E. Bergmann, historyk filozofji w Lipsku, nie chce iść tak daleko jak bolszewicy, nie chce zniszczyć wszelkiej religji, lecz pragnie zmienić jej przedmiot, umieszczając na ołtarzach narodowego kościoła nordyjską krew, rodzące się z niej życie duchowe oraz przyrodę jako wspólną ich macierz. Szkoła z biegiem czasu przeprowadzi młodzież ze starych kościołów do kościoła nowego.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje głos H. Schwarza, ponieważ jako teolog i profesor w Gryfji, nawiązuje do prądów rozkładowych z przed wojny w obozie protestanckim. Bóle dręczą dzisiaj społeczeństwo, bo rodzi się w niem nowy duch. Dostyc już wszystkim tego Boga, który w altruistycznej komorze duszy budził powszechną miłość bliźniego, gdyż traktat wersalski pogrążył ten ideał w morzu krwi i kłamstwa. W innej komorze duszy za-

częły nowożytnie dzieje Europy torować miejsce dla Boga, którego manifest ogłosiła rewolucja francuska w trzech hasłach wolności, równości i braterstwa. Dzisiaj w tej komorze zapanowały już chłody i obojętność dla myśli o wszechludzkiej rodzinie, opromienionej blądą aureolą prawdy, dobra i piękna. Otworzyła się już trzecia, ostatnia komora duszy, bo po świecie poszły wiezy inne, wiosenne, które zapowiadają narodzin nowego boga wysiłku społecznego. Odtąd jednostka nie będzie ani przedmiotem ukochania przez caritas ani podmiotem praw i swobód osobistych, gdyż wniidzie jako żywy człon w organizm narodowy. Z nordyjskiej krwi odzywa się głos o sprawiedliwość i błogosławieństwo do boga niemieckiego. Dawniej mówił Schwarz jako teolog o narodzinach Boga w świadomości jednostki, dzisiaj mówi o tych samych narodzinach w świadomości powszechnej, niemieckiej, która do nordyjskiej krwi dodaje jej kult, jej miłość i własny twórczy wysiłek. Niemiecki bóg łączy i dzieli, łączy jednostki, które w swych sercach noszą tę samą krew, dzieli narody, które mają krew inną. Taki bóg łączy przeszłość z przyszłością w jedno przeznaczenie dziejowe. Przedwojenny subiektywizm religijny otrzymał więc u Schwarza szeroką podstawę w germańskiej krwi, a historyzm zamienił się na filozofję dziejów.

Rewolucyjne ognisko religijne może się stać niebezpiecznym, gdyż trudno przypuścić, żeby

wróciły wprost do Kościoła katolickiego lub do prawowiernych protestantów te miliony, które straciły wiarę w atmosferze, stworzonej przez komunizm czy racjonalizm. Jeżeli się wydaje, że obóz ten jeszcze nie wzrósł w siłę, że ma za ledwie obietnicę legalizacji, to jednak trzeba się z tem liczyć, że w niedalekiej przyszłości mogą do niego wejść te miliony, które utraciwszy wiarę w Boga, wierzą obecnie szczerze czy nieszczerze tylko w siłę rasy i krwi. Niebezpieczeństwo tego ogniska wzrosło znacznie, odkąd Hitler oddał Rosenbergowi nadzór nad wychowaniem narodowo-socjalistycznym.

Podjazdową walkę przeciwko innym obozom frontu religijnego prowadzi hr. Reventlow przez swój organ „Der Reichwart“. Zarzuca przede wszystkim twórcom obozu Niemieckich Chrześcijan, że się zabierają do reformy po niewczasie, kiedy już młodzież od nich odeszła, kiedy każdy znalazł sobie już innego boga, jeden w sporcie, drugi w nauce, inny wreszcie w polityce. Przyznają się młodzi do tego, że utożsamili życie z Bogiem samym, ponieważ rozczytywali się w Zaratustrze Nitzschego, a zostawiali na półkach Pismo św. Reformę organizacyjną wśród Niemieckich Chrześcijan uznają młodzi za robotę wywołaną przez obecną konstelację polityczną, a nie za odruch szczerości i przekonania. Mniejsza jednak o walkę podjazdową hr. Reventlowa; ważniejszym jest to, że prądy rozkładowe idą z lewego skrzydła na dalsze obozy, a zwłaszcza na Niemieckich Chrześcijan. Dowodem tego był głos-

ny zjazd Niemieckich Chrześcijan w berlińskiej hali sportowej w listopadzie 1933 roku, kiedy dr. Krause wygłosił tezy, które go wcale nie różniły od lewego skrzydła.

O wiernych walczyły ze sobą dwa protestanckie obozy, jeden Niemieckich Chrześcijan, drugi konserwatystów. Jeden, pod wodzą Hossefeldera i Müllera, głosił, że najpierw chce budować katedrę, chce organizować kościół według nowej modły, zanim się zajmie zagadnieniami doktrynalnymi; drugi obóz pod kierownictwem Niemellera, K. Bartha i uniwersytetu w Marburgu wołał, że najpierw trzeba przedyskutować sprawy doktrynalne, a dopiero na podstawie zdobytych w ten sposób pojęć można będzie przystąpić do organizacji. W zderzeniu zwyciężyli Niemieccy Chrześcijanie, ale na ich zbudowaną już katedrę idą płomienie z lewego ogniska rewolucyjnego.

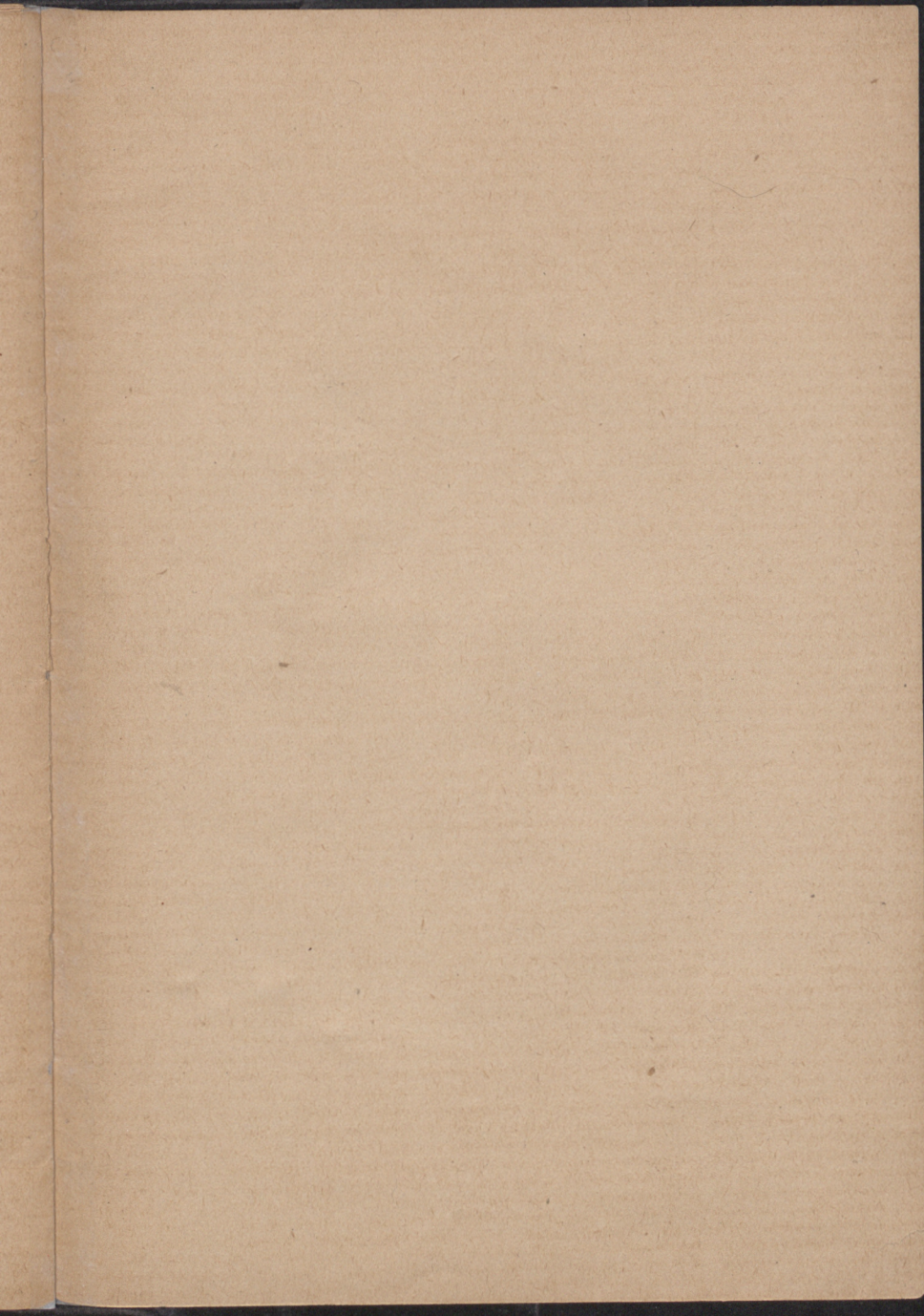
Kościół katolicki nie wtrąca się do wewnętrznych, organizacyjnych spraw zwalczających się obozów, nie występuje także przeciwko Trzeciej Rzeszy, z którą zawarł konkordat, ale podejmuje rękawicę, jaką mu rzucił Rosenberg i Bergmann. Nie idzie o to, że umieścił na indeksie ich napastliwe dzieła; to stanowi tylko drobny epizod w tej walce, która się dopiero rozpoczyna. Trzeba mieć zaufanie, że obecny zatarg z Trzecią Rzeszą o stowarzyszenia katolickie nie poderwie konkordatu jako podstawy zgodnego współżycia tak, iż będą mogły się zmobilizować siły katolickich

intelektualistów, by rozegrać bój ideowy. Ambona w katedrze monachijskiej stała się już mównicą, z której kard. Faulhaber na całe Niemcy dowodzi, że na lewym skrzydle frontu religijnego miesza się męty z czystymi wodami prądu narodowo-socjalistycznego.

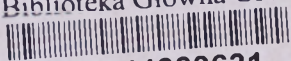
69461

69461

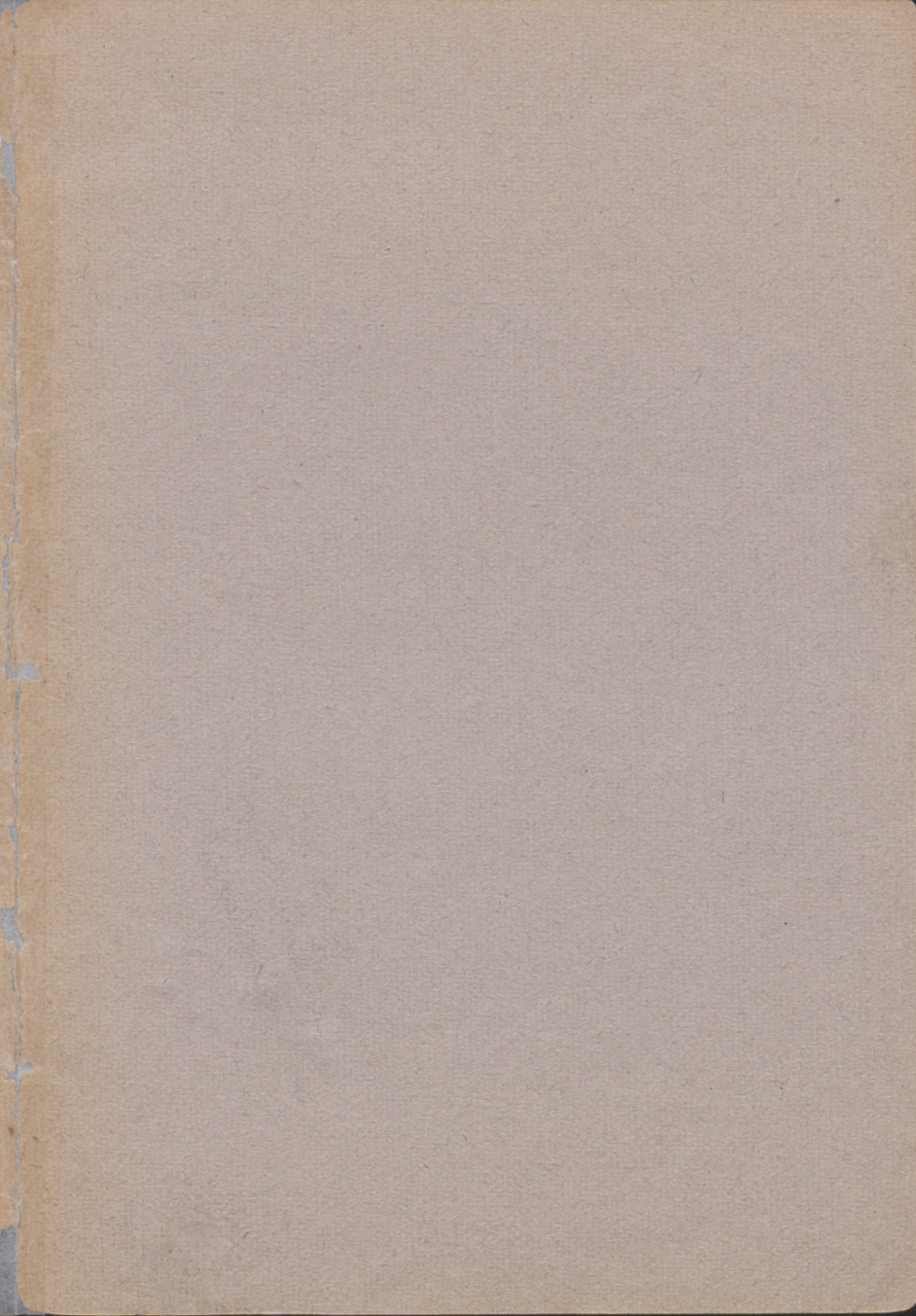




Biblioteka Główna UMK



300044883631



69461

Biblioteka Główna UMK



300044883631